Nr. 8. Lwów, Czwartek, dnia 10. Stycznia 1884.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich" illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich" w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:			**Na prowincji** (z przesyłką pocztową).		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	— „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— „	75 „	miesięcznie	— „	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przeselać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 6 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich"* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Redakcji i Administracji.

Z nowym rokiem, „Dziennik dla Wszystkich" rozpoczyna **rok siódmy** swego wydawnictwa. Z początkiem roku zaczniemy drukować nowe większe powieści i prace literackie przy prowadzeniu wszystkich obecnych działów. Prosimy uprzejmie szanownych abonentów o wyrównanie zaległej i odnowienie bieżącej prenumeraty przeselając należytość przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym do **Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.**

Nowi prenumeratorowie *półroczni* otrzymują, jako premję *bezpłatną* książkę p. t. **Obrazki Caryzmu** sławne pamiętniki J. Gordona.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Karta tytułowa* na rocznik szósty 1883 r.

Kronika krajowa.

† Ludwika Dembińska, córka jenerała Henryka Dembińskiego, urodzona z córki jenerała Turno, zakończyła w Krakowie pobożny żywot. Złamana wiekiem i chorobami, znała wszystkie poddasza i zakątki, gdzie się gnieździ nędza. Bywała ona też ustawiczną orędowniczką biednych u zamożniejszych. Od lat kilkunastu objęła kierownictwo zakładu św. Zofji, gdzie doglądała nauki szycia i haftów dla ubogich dziewcząt. Mając wyższe wykształcenie, ś. p. Ludwika Dembińska, brała często pióro do ręki — tłumaczyła pisma religijnej treści, pisała własne wspomnienia, a nawet powiastki i nowelle, oparte na prawdziwych zdarzeniach, z których kilka umieszczono w odcinku *Czasu*.

Czytamy w *Czasie*: Epilog koronacji obrazu Najś. P. Marji Piaskowej. W dniu wczorajszym t. j. 1 stycznia wręczony został adres obywateli miasta Krakowa ks. Romualdowi Kaczkowskiemu, byłemu przeorowi OO. Karmelitów na Piasku, a obecnie prowincjałowi. Uproszony prezydent miasta Dr. Weigel dopełnił tego aktu w obecności JE. Dra Kopfa z przybyłymi z nim obywatelami pp. prof. Zatorskim, posłem do rady państwa; A. Miłaszewskim, Eminowiczem i kilku innymi, którzy złączywszy się w jeden orszak, złożyli solenizantowi adres, licznymi podpisami obywateli opatrzony, a którego osnowa jest następująca:

„Przewielebny Księże Prowincjale!

Od wieków słynie cudami obraz Najśw. Panny w kościele na Piasku — przed wiekiem za staraniem XX. Karmelitów Stolica święta bullę koronacyjną wydała. Długi ten szereg lat upłynął, a koronacja nie mogła przyjść do skutku, stanęły temu na przeszkodzie zamieszki ówczesnych wypadków, a później zubożenie klasztoru. Objąwszy zarząd tego klasztoru, dźwignąłeś go w latach kilkunastu, rzec można, z ruin, zapewniłeś mu byt niezawisły i całą swą myśl i czynność skierowałeś do tego, aby przywieść do skutku koronację obrazu naszej Królowej. Pamiętając żywo o nabytem już prawie, postarałeś się o przypomnienie i o nowe jego potwierdzenie w Rzymie. Przygotowawszy wszystko w cichości i iście zakonnej skromności, doprowadziłeś do skutku ten wzniosły obchód; podniosłeś Przewielebny Księże Prowincjale! ducha naszego w chwili wielkiej naszej dziejowej rocznicy. Niech ta Najświętsza ukoronowana Panna błogosławi ludowi swojemu na dalszej drodze jego prób i dziejów. Od nas należy się Tobie, Przewielebny Ojcze, słuszna i wielka za ten obchód wdzięczność, w której też uczuciu składamy Ci Przewielebny Księże Prowincjale ten adres, licznemi podpisami obywateli miasta Krakowa opatrzony.

W Krakowie, d. 24 października 1883 r.

Przewielebnemu Księdzu
Romualdowi Prus Kaczkowskiemu
b. Przeorowi klasztoru na Piasku,
a obecnie Prowincjałowi XX. Karmelitów
w Krakowie".

Wręczając ten adres, p. prezydent Weigel odezwał się do solenizanta, podnosząc jego zasługi i prace czynione dla klasztoru i miasta: jego to bowiem staraniem i za jego powodem stanęły te rzędy domów, które utworzyły dziś tak piękną ulicę Karmelicką — jego to cichym zabiegom i pracom zawdzięczamy przyprowadzenie do skutku ukoronowania cudownego obrazu N. P. Marji Piaskowej — nic więc dziwnego, że obywatele m. Krakowa patrząc na tak obfitą w skutki działalność X. Kaczkowskiego, obdarzają go skromnym dowodem uznania jego zasług, składając swe podpisy na adresie, który ma przekazać następcom jego uznanie przez ogół cichych jego cnót i pracy dla Kościoła i miasta podjętych.

Na przemowę tę odpowiedział ks. Kaczkowski pełnemi rozrzewnienia słowami, dziękując i podnosząc znaczenie religijnego obchodu koronacji N. P. Marji Piaskowej.

Czytamy w *Czasie*: „W niedzielę d. 6 b. m. w południe, ustępujący prezes tutejszego sądu krajowego, p. Antoniewicz, żegnał się z urzędnikami tegoż sądu, jakoteż z członkami prokuratorji państwa. W tym celu zjawiło się najpierw gremium urzędników sądowych *in pleno*, pod przewodnictwem zastępcy prezesa p. Kaweckiego, który w rzewnej przemowie podniósł mianowicie to, że p. Antoniewicz umiał zawsze pogodzić trudne obowiązki prezesa, z obowiązkami uczciwego i szlachetnego człowieka. Następnie zjawili się członkowie tutejszej prokuratorji państwa z prokuratorem p. Brasonem na czele, który w znakomitej przemowie, wyrażając wysokie poważanie, jakiem prokuratorja p. Antoniewicza zawsze otaczała, podniósł tegoż długoletnią nieskazitelną działalność sędziowską, zapewniającą mu uznanie ogólne. P. Antoniewicz dziękując zapewnił wszystkich, że uznanie pracy jego ze strony kraju, miasta i spółpracowników starczy mu za wszystkie inne.

Rzadko spotkać się można z pożegnaniem tak serdecznem i rozrzewniającem, a należy to przypisać głównie temu, że p. Antoniewicz oprócz zwykłych przymiotów

potrzebnych na stanowisku prezesa sądu, odznaczał się także w wysokim stopniu uprzejmością i charakterem. To też towarzyszy mu szacunek i prawdziwa miłość tych, z którymi razem pracował.“ Portret i życiorys pana prezesa Bołoz-Antoniewicza zamieściliśmy w „Dzienniku dla Wszystkich“ na początku zeszłego roku.

Znowu dwadzieścia kilka rodzin kolonistów niemieckich w Królestwie, opuściło kraj. Z tych jedni udają się na Wschód, drudzy za granicę panowania rosyjskiego. Kilka rodzin niemieckich osiadłych przed laty w Kaliskiem powróciło do swojej ojczyzny, narzekając i podobno już szczerze (bo stracili większą część majątku), że „in Polen ist nichts zu holen“.

287.000 rs. ofiarowała, jak wiadomo hr. Branicka, na założenie szkół wiejskich w obszernych swych dobrach.

Według pierwiastkowego projektu, szkoły te miały być urządzone na wzór ogólnego typu szkół ludowych ministerjum oświaty, z dodaniem dwóch oddziałów rzemieślniczych, kowalsko-ślusarskiego i stolarskiego.

Władza naukowa rozpatrzenie projektu powierzyła oddzielnej komisji, i komisja przyszła do wniosku, że zajmowanie dzieci i nauką i rzemiosłami, nie są dogodnemi. Zajęcia popołudniowe w oddziałach rzemiosł, są uciążliwe i pochłaniają wszystek wolny czas uczniów.

Skutkiem tego zdania, pierwiastkowy projekt uległ pewnym zmianom i oddziały rzemieślnicze nie będą miały bezpośredniego związku ze szkolnemi.

Dopiero po ukończeniu kursu uczeń może być przyjętym do oddziału rzemiosł, a podczas pobytu w takowym, zajęciom szkolnym poświęcić tylko dni niedzielne.

Tak zreformowany projekt przedstawiony został do ministerjum oświaty — a przed ostatecznym jego zatwierdzeniem otworzone zostaną dwie szkoły rzemieślnicze sposobem próby.

Plotki i nieplotki.

* ...Ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, ani nos... i t. d. Wszystkie te nadzwyczajności dadzą się usłyszeć, zobaczyć i... i. t. d. na maskaradzie, która się odbędzie d. 19 stycznia na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej... Zapowiedziane są na tę redutę tak ciekawe rzeczy, że aż dusza wyskakuje człowiekowi na plecy... Oprócz indjanki, która będzie jakieś sztuki pokazywać, a której nazwiska z powodu słabych naszych zdolności do filologji indyjskiej, zapomnieliśmy — słyszeliśmy, chociaż za to nie ręczymy, że z zapowiedzianego *kotła czarownic* wyjedzie pani Zapolska na... welocypedzie, i zadeklamuje najnowszą swoją nowelę napisaną wierszem p. t. *Mococolemuratta*... Na pewno też wiemy, że znany tutejszy kompozytor pan Fall ułożył walca p. t. „Melpomena“, który ofiarował artystom sceny lwowskiej. Walc ten po raz pierwszy odegrany będzie na reducie artystycznej d. 19. stycznia.

---

* Za pośrednictwem kapelusza.

Zdarzyło się przed niedawnym czasem w New-Yorku, iż panna pracująca w sklepie kapelusznika, napisała na odwrotnej stronie skórzanego paska okalającego denko kapelusza — swoje nazwisko. Kapelusz nabył w Nowym Orleanie pewien młodzieniec i dopatrzywszy przypadkiem wypisane imię i nazwisko, niezmierną ciekawością zdjęty, zarządził poszukiwania i — ostatecznie ożenił się z istotnie ładną i miłą kapeluszniczką. Wypadek ten głęboko utkwił w pamięci panien pracujących w fabrykach kapeluszy. Co chwila zaczęły pojawiać się tu i owdzie czapki i kapelusze, zawierające pod podszewką nietylko już imiona i nazwiska, lecz bileciki, fotografje, pukle włosów, kwiatki zasuszone i t. p.

Wyobrazić sobie łatwo sceny wyprawiane przez żony najniewinniejszym mężom, gdy w ich kapeluszach znalazły podobnego rodzaju dodatki! Dochodziło do pojedynków, separacyj i tym podobnych okropności. Wreszcie wdała się w całą sprawę policja i zaczęła pociągać do odpowiedzialności fabrykantów sprzedających kapelusze z matrymonjalną reklamą. Od tej chwili ustały karygodne nadużycia.

---

* Na drodze pomiędzy Paryżem, a Creteuil woźnica Piotr, powożący omnibusem, uderzony apopleksją, na koźle życie zakończył. Zwinięte ciało, zamknięte oczy i mocno czerwona twarz, zwracało uwagę przechodniów, którzy nań wołali, sądząc, że się upił i usnął, ale nadaremnie. Woźnica bezwładny, opuszczał się coraz bardziej i dzięki tylko wysokim poręczom i silnie opartym nogom, nie spadł.

Konie przyzwyczajono do odbywania znanej drogi, przebyły całą przestrzeń bez najmniejszego przypadku, i dopiero przybywszy na stacją, zatrzymały się. Tutaj także mniemano, że woźnica zasnął i dopiero wstrząsając nim, przekonano się, że nie żyje. Podróżni z przerażeniem dowiedzieli się, że ich powoził trup.

---

* Kandydatów do więzienia i to dobrowolnych, mnoży się liczba w Prusiech. W Gdańsku i Grudziądzu ochotnicy tacy za białego dnia wybijali kosztowne szyby w oknach wystawowych, nawet w oczach policji, aby się tylko na święta dostać do więzienia. Co to będzie, gdy mróz silniej schwyci? Zapytuje „Przyjaciel“.

---

* Karność w pruskiej armji jest ściśle przestrzeganą, o tem wszystkim wiadomo; do jakiego zaś stopnia poszanowanie dla niej jest wpojone w umysł żołnierzy, dał dowód młody rekrut, stojący z załogą w Bydgoszczy. Poszedł on ze swoim ojcem, starym wieśniakiem do teatru. Dawano komedję „Najlepszy ton“, podczas której jeden z aktorów występuje w pełnym mundurze pruskiego majora. Gdy się zjawił na scenie, powstało małe zamieszanie. Nasz rekrut ujrzawszy wyższego w randze, powstał z pośpiechem i z ręką przyłożoną do czoła czekał, aż mu przełożony da znak, iż może usiąść. Pan major, rozumie się, ze sceny znaku nie dawał, a biedny rekrut stał wciąż, salutując bez przerwy. Rola majora była w sztuce najgłówniejszą, pozostał też na scenie aż do końca, tak, że dopiero spuszczenie kurtyny pozwoliło biednej ofiarze karności wojskowej usiąść i swobodnie odetchnąć.

STRADUJĘ!

SCENA Z ŻYCIA

przez

ZOFJĘ MELLEROWĄ.

OSOBY:

Jacenty Ślepowroński, szlachcic.
Barnaba, jego ekonom.
Wierzgalski.
Anna.
Józio } dzieci Wierzgalskich.
Kocio }
Joasia, służąca.

Izba na poddaszu. Drzwi z prawej i w głębi; okno. Szafka z talerzami, parę stołków drewnianych, stoły.

SCENA I.

Jacenty wchodzi strudzony, w najgorszym humorze.

Jacenty. Miljon miljonów for djabłów! Aaah! straduję, zniszczę, z torbami puszczę, tak, z torbami! jakom Jacenty Ślepowroński! Na taki skwar, kurz, zaduch kazać mi gonić po Warszawie, nogi łamać, kark kręcić po różnych dziurach, przedpieklach, aaah, tego nadto, tego za wiele! *(pada na krzesło zdyszany)* Ha, ha, mości Kalasanty Wierzgalski czekajże, rozprawimy się nie na żarty, nie na żarty! Straduję, zniszczę, do ciupy wsadzę, a swoje odbiorę — jakem Jacenty Ślepowroński! Uf, uf, ledwiem żyw! ledwie się duch we mnie kołacze... Nowowilcza ulica! Sto dwa schody! sto dwa! Słyszał kto co podobnego! Rachowałem, cztery piętra! Święty Jacenty! A bodaj was! Gdzie ta hołota się mieści!... Ale ostatni, ostatni raz, przysięgam, dałem się tak złapać paskudnie! Od dziś grosza nie pożyczę nikomu, choćby z głodu marł, choćby mi się u nóg czołgał, nie pożyczę — uf! Ajaj, krzyż, nogi, w gardle zaschło, pot dziurgiem leje się z czoła *(ociera czoło)* Sto dwa schody, uf! Jak żyję nie piąłem się tak wysoko... a mnie djabli po tem wszystkiem!... *(wchodzi Barnaba zaspany.)*

SCENA II.

Jacenty, Barnaba.

Jacenty. Aaa, wgramoliłeś się asan nareszcie... A co? warto wygodzic komu w potrzebie? Hołota przeklęta, do pożyczki to jest, to się z nią nie rozminiesz, ale do oddania rozstąp się ziemio, kamień w wodę!... Ale usiądź że acan, usiądź — bo i ciebie w krzyżach łupi...

Barnaba. Dziękuję Wu panu — człek chwalić Boga nie taki jeszcze wiekowy, nie taki wiekowy.

Jacenty. *(parskając śmiechem)* Ph, ph, cóż to, acan młodzika chcesz udawać? głupiś acan, starszyś odemnie, a ja już przecie z górą rachuję...

Barnaba. *(przerywa)* A, tego tam rachować nie trzeba, proszę Wgo pana — lata nie owce, nie zginą. A równo, jam bezżenny.

Jacenty. Phi! daj go katu, kawaler! Sześćdziesięciolatek! dojrzały, dojrzały! W sam raz do żeniaczki! *(Barnaba uśmiecha się słodko, jakby mówił: „A czemużby nie?")* At, idź asan do licha! Stary warjat! *(rozglądając się do koła)* Lecz tu widzę żywej duszy... Termin minął od pół roku, a pieniędzy, ni widu, ni słychu. Tysiąc rubli nie bagatela... i jam w tarapatach... i jam w potrzebie... a choćby i nie... to moja własność do krócset i odebrać mam prawo... No, mam czy nie? Cóż asan tak gębę zasznurowałeś i, ani mrumru — ? hę?

Barnaba. A, bo Wny pan tam wiecznie z onymi latami... Zresztą cóż mam gadać? toć dość okiem rzucić do koła by zrozumieć żeśmy się tu tarabanili po próżnicy. Z pustego i sam djabeł nie naleje, nie naleje.

Jacenty. *(rozglądając się przerażony)* Gwałtu, co asan pleciesz! Prawda, do djaska, ściany gołe, pułapu ręką sięgnie, stołki trzy grosze nie warte, aj, aj, źle do kata, bardzo źle! *(po chwili)* A to asan namówiłeś mnie do tej pożyczki... teraz zkąd odbiorę? hę? zkąd? pytam. —

Barnaba. Ja Wgo pana namówiłem? ja? ja!

Jacenty. Masz tobie! gotów się wyprzeć! Wszystka krew się we mnie gotuje!... Nie asan to przed dwoma laty, suszyłeś mi wciąż głowę: „Chryste Panie, cóż tam za nędza u tych Wierzgalskich, pomór na bydło, grad zboże wymłócił, wicher obalił stodołę!" — i tak codzień, codzień znosiłeś mi asan coś nowego!

Barnaba. Bo jużci truło mnie, że uczciwym ludziskom zawdy wiatr w oczy — wiatr w oczy. A Wierzgalskiego znała cała okolica, że zacny był z dziada pradziada i nie z własnej winy, nie z własnej winy podupadł.

Jacenty. I nie z mojej także! Co mnie do tego, co mnie do tego!

Barnaba. A jużci do tego — boć to nie żaden furfant, ani farmazon, jeno krew szlachecka, krew szlachecka.

Jacenty. Równo, żeby nie asan, aniby im w myśli, prosić mię o pieniądze.

Barnaba. A, Wny pan sam ciągiem o nich rozpytywał — a już skoro sam wlazł do chałupy, wlazł do chałupy i naocznie spenetrował co się święci, duchem do mieszka... nawet w tajemnicy przedemną — dopiero mi sam Wierzgalski ze łzami opowiedział, że nawet bez grosza procentu...

Jacenty. *(przerywa)* Ze łzami! ze łzami! Asan tym łzom wierzysz! Toć po sprzedaży folwarku okroiło mu się grosza... oddał mi co?... figę, figę malowaną. Wyniósł się chyłkiem do Warszawy i, ani pary z ust! *(wstaje)* Ajaj! nogi, krzyż!... Zniszczę, straduję, komornika przyślę, miljon miljonów... *(woła)* Hej, czy tu nie ma nikogo? hej! Zobacz no asan w drugiej izbie... aj, aj, krzyż... plecy... aj!... —

Barnaba. *(zaglądając przez uchylone drzwi)* Nie widać nic... A nie, nie, swęda się ktoś... jakaś spodnica... młoda, młoda!

Jacenty. Przywołaj — aj, w gardle sucho, jak na klepisku.

Barnaba. Hm, hm — panno, panienko! Możnaby wynieść wszystko, wszystko ze szczętem!

Jacenty. Aha, ze szczętem! gdyby co było! *(wchodzi Joasia)*

SCENA III.

Ciż i Joasia.

Joasia. A co to? a kto to? a do kogo to? Zapomniałam zaryglować —

Jacenty. Moja panno, wszak tu mieszka pan Wierzgalski Kalasanty? Jest w domu?... Tylko proszę prawdę, bez wykrętów — bo ja z nim widzieć się muszę... koniecznie. Jest?

Joasia. A na co to panu?

Jacenty. Miljonkroć! interes mam pilny. Idź panna daj znać, że pan Jacenty Ślepowroński z Żabiejłapy przyjechał i żąda widzieć się natychmiest — no, czegoż stoisz i oczy wytrzeszczasz — marsz! —

Joasia. Ba, kiedy pana nie masz — wychodzi równo ze świtem do fabryki, do onego domu, co go murują tam het, het, pod okopami — nasz pan tam pilnuje, rządcą jest.

Jacenty. A niech go wszyscy... Śliczny z niego rządca, ślicznie rządził u siebie aż się urządził na dziada! Sto dwa schody na darmo! Kiedyż wraca przynajmniej?

Joasia. Na obiad.

Jacenty. O której? no, za godzinę? za dwie? gadajże panna

Joasia. Oh, oh, jaki to pan w gorącej wodzie kąpany — Wraca o południu.

Jacenty. *(spogląda na zegarek)* Dopiero po dziesiątej... co począć? Drugi raz przecie nie będę windować się na czwarte piętro... bodaj to miljon miljonów fur djab... *(do Barnaby)* Toś asan winien wszystkiemu! *(do Joasi)* Może chociaż pani jest?

Joasia. Pani także od rana w magazynie — bieliznę szyje —

Jacenty. Skaranie Boże! *(grozi Barnabie — po chwili)* Moja panno proszę o szklankę wody, umieram z pragnienia. *(Joasia odchodzi na prawo.)*

D. c. n.

TEATR.

To cośmy powiedzieli o głosie i grze panny Heleny Herman, z powodu poprzednich występów, to samo powiedzieć należy o Małgorzacie, którą śpiewała w „Fauście". Tam, gdzie potrzeba subtelnie rzeźbionej koloratury, tam głos panny Herman, okazuje się za mało giętki — ztąd scena z klejnotami w „Fauście" nie zrobiła silniejszego wrażenia, ale tam, gdzie główną rolę gra głębokie uczucie rozkoszy, lub boleści, mezzo-sopran panny Herman, robi imponujące wrażenie. Tak było w scenie oświadczyn i w ostatnim akcie... Nie możemy sobie doprawdy, objaśnić, dlaczego pan Pozzi gra Mefista, kiedy go źle gra i śpiewa, tembardziej, że pan Zawadzki podobał się w tej partji powszechnie?...

W tygodniu bieżącym nie przedstawiono żadnej nowej sztuki, natomiast zapowiedzianych jest kilka, z których się już próby odbywają: pani Nowakowska gra na swój benefis *Awanturnicę* Augier'a; pan Zamojski *Plotkarza* Korzeniowskiego; nadto, próbują także komedję Zalewskiego: *Górą nasi* i farsę Meilhac'a: *Mój kolega. Carmen* komiczna opera Bizzet'a, w której tytułową partję ma grać niezrównanie panna Herman, niedługo będzie gotową. Zdaje się, że za jakie kilka dni opera ta wystawioną będzie.

W operetce *Palestrant* debiutował u nas po raz pierwszy pan Florjański — posiada tenorowy głos dość sympatyczny — gra dość poprawnie.

„Wiek" warszawski donosi, że panna Hermanówna po ukończeniu występów we Lwowie, ma wystąpić w Wiedniu w operze „Carmen", a następnie uda się w dalszą podróż artystyczną po Europie.

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Dobra i pełna współczucia księżna, posłyszawszy to, postanowiła zaraz, iż uczyni wszystko, co będzie w jej mocy, aby w jak najlepszych humorach utrzymać całe towarzystwo. Wybrano się do Glen'u na drugie śniadanie z zamiarem zwiedzenia w popołudniowych godzinach całej miejscowości i powrócenia po obiedzie do domu.

Młody baronet niepokoił się bardzo przyjęciem swych gości.

— Podejmować u siebie damy — będzie to dla mnie zupełnie rzecz nowa — mówił do Lei. Matka moja tak słabem cieszyła sie zdrowiem, iż przez cały czas pobytu naszego we Włoszech, nigdzie nie składaliśmy wizyt.

— Niepotrzebnie się pan troszczysz — odparła wesoło—jestem przekonana, że nam bardzo mile czas uleci. Ja tyle słyszałam o Glen'ie, że tęsknię prawie za jego widokiem.

— Pragnąłbym szczerze, aby mniej bolesne wspomnienia łączyły się z niem dla mnie — westchnął Carlton smutnie.

Dziewcze podniosło ku niemu ze współczuciem wielkie — jak gwiazdy, błyszczące swe źrenice.

— Postaramy się rozpędzić te żałobne mary, a w zamian weselsze pozostawić ci wrażenia, sir Bazyli.

— Tylko częsta bytność pani mogłaby tego dokazać — oświadczył z zapałem.

I znów do prostej tej grzeczności, wyrzeczonej bez namysłu, żadnej nie przywiązywał wagi, serce kobiety jednak przyjęło je z nieznanem mu dotąd uczuciem szczęścia. Liczyła odtąd niecierpliwie godziny, oddalające ją od dnia, tak upragnionego, a gdy on nadszedł wreszcie, cierpliwość jej garderobianej na ponowną została narażona próbę. Nigdy może Lea Hatton nie była bardziej piękną, jak w chwili owej, gdy jechała zwiedzić dom człowieka, w którym wszystkie swe najserdeczniejsze złożyła nadzieje. Strojna w cały wdzięk młodości i ulubione swe barwy, przywdziała bogate czarne koronki na blado-słomkową suknię i duży kapelusz z piórami, którego odwinięte skrzydła rzucały lekki cień na śliczną jej twarzyczkę, łagodzący dumny jej wyraz.

Księżna od owej rozmowy o kwiatach uczucia, okazywała najwyższą delikatność i dyskrecję. Widziała ona i rozumiała dosyć. Piękna Lea Hatton, o lodowatem sercu, zimno odrzucającem wszelkie ofiary, dziś uległa sama czarowi, z którego wyłamywała się tyle razy. Aby jednak względy jej, odmawiane najpierwszym w kraju, mógł pozyskać sir Bazyli Carlton, to się jej w głowie nie chciało pomieścić. Było to snać wprowadzenie w czyn niedorzecznej teorji o uczuciu, wzbudzonem od pierwszego wejrzenia — o poznaniu od razu—wybranego swego ideału. Księżna, przestraszona, postanowiła nie mieszać się do tego wcale.

— Nie chcę mieć nic z całą sprawą wspólnego — mówiła do siebie. Lea przestrasza mnie stopniem rozegzaltowania swej wyobraźni. Jeżeli pokocha człowieka tego całem sercem, a on jej równą nie odpłaci wzajemnością, zawód taki gorżko może przypłacić. Nie chcę mieć sobie do wyrzucenia, żem w jakikolwiek sposób przyspieszyła smutną katastrofę.

Śledziła tylko w milczeniu przebieg cały i, niestety, widziała aż nazbyt jasno, iż Lea bez względu na uczucie młodego baroneta sama z dniem każdym coraz się silniej do niego przywiązywała. Krótki stosunkowo przeciąg czasu zupełnie inną uczynił z niej istotę. Piękność jej nawet nabierała co raz więcej duchowego wyrazu.

Co do sir Carlton'a, ten, podziwiając jawnie mis Hatton, o zakochaniu się w niej nie pomyślał nawet. Chwalił śpiew jej — wielbił piękność, lubił ożywioną i dowcipną rozmowę, ale całość najmniejszego nie czyniła na nim wrażenia. Księżna widziała to jasno.

— Jak się to dzieje, że on uczuć jej nie spostrzega — myślała niejednokrotnie — wszak dla wszystkich są one aż nazbyt wyraźne, głos jej nawet, zwracając się do niego, inny ton przybiera. Widać przysłowiowe zaślepienie mężczyzn prawdą jest niezbitą.

Gdy wyjeżdżano dnia tego do Glen'u, księżnie przyszło na myśl, iż widok Lei pod rodzinnym ukochanym przez Carlton'a dachem, podsunie mu może myśl zatrzymania jej tam na zawsze, poproszenia, aby została panią jego i władczynią. Zacne i przywiązane do Lei jej serce bardzo tego pragnęło — patrząc zaś na promieniejącą twarzyczkę dziewczęcia, wyszeptała mimowoli:

— Boże, spełnij jej życzenia, bo jeżeli namiętna, ascetyczna i egzaltowana jej natura przywiąże się do niego naprawdę, to miłość jej będzie tak potężną i wielką, iż zabójczą stać się przez to może.

I oczy matrony mimowolnemi napełniły się łzami.

U bram parku spotkały gospodarza, przybyłego na ich spotkanie.

— Witam panie! — zawołał — witam serdecznie w imieniu Glen'u.

I przyłączywszy się do nich, zajął się, ku wielkiemu zadowoleniu księżnej, Leą prawie wyłącznie, wskazując jej piękniejsze miejsc tych widoki.

Jej łaskawość, dumna dotąd z Lei i ambitna, dziś już zaczęła zmieniać zapatrywania. Wprawdzie z pięknością taką i majątkiem, mogła ona o najświetniejszych marzyć partjach, z drugiej jednak strony, wziąwszy w rachubę uczuciową, romantyczną tę naturę, księżna szczęścia pragnęła już tylko dla niej. Młody pan Glen'u, rozumny, sympatyczny i bogaty, nie był do odrzucenia, tembardziej, iż Lea przy dziwnych swych pojęciach i wybujałej wyobraźni mogła stokroć gorszy wybór uczynić. Wyrzekłszy się przeto świetnych marzeń, księżna pragnęła już tylko, aby sir Bazyli przychylił się do jej planów.

Zaduma jej wysokości przerwaną została nagłym okrzykiem Lei, której twarz, jak zwykle w chwilach silnego wzruszenia, kredowa pokryła bladość.

— Ach! patrz, księżno — wołała — co za śliczny widok!

W perspektywie cienistej ze starych buków alei, którą się powóz posuwał, oblany złotemi słońca promieniami, ukazał się Glen w całej swej świetności. Wysoki dom, zbudowany z czerwonej cegły i ozdobiony białymi gzymsami, tworzył pomimo starożytnej swej cechy tak uroczą całość wraz z bogatem swem otoczeniem, że i księżna nawet nie mogła się powstrzymać od okrzyku podziwu.

— Jest to najpiękniejsza miejscowość, jaką widziałam dotąd — zawołała.

— Trudnoby przypuścić, iż była ona widownią tak bolesnej trajedji — zauważył młody baronet.

— Po co te wspomnienia? — przerwała księżna żywo. — Śmierć i życie — to dwa nierozłączne zjawiska, idą one wszędzie ręka w rękę. Staraj się pan zapomnieć o przeszłości, a myśl tylko o wesołej stronie życia.

Etykieta nakazywała sir Carlton'owi podać rękę księżnie, prowadząc ją po szerokich schodach. Jej łaskawość patrzyła z uwielbieniem na pyszne posągi z kararyjskiego kamienia.

— Wodotryski, kwiaty, rzeźby i posągi, jakże to wszystko Włochy mi przypomina!— zawołała Lea.

Zwrócił się ku niej z ożywieniem.

— Podoba się tu pani naprawdę? — zapytał badawczo. Dla mnie urządzenie to bardzo jest ładnem, pragnąłbym zaś, aby i u niej łaskawą znalazło ocenę.

Przeszli z kolei dz dużego przedsionka, o starożytnych herbach i rzeźbach, dębowej posadzce i kwiatach cieplarnianych.

Sir Bazyli Carlton, powitał je po raz drugi z rycerską grzecznością. Lea zaś spostrzegła, iż twarz jego na widok miejsc tych śmiertelną bladością się pokryła.

— Więc to tutaj — zapytała — miał miejsce smutny ów wypadek?

— Tak — odparł ponuro — tu biedna moja siostra wbiegła, zamieniona w jeden słup płomienny, po to, aby upaść i skonać tam, gdzie właśnie te białe lilje stoją. Są one pielęgnowane na rozkaz mej matki. Ile razy wejdę tylko tutaj, zdaje mi się zawsze, że widzę palącą się postać i słyszę krzyk rozpaczy mej siostry.

Lea wysunęła się naprzód i stanęła przy grupie białych kwiatów.

— Spojrzyj pan na mnie — wyrzekła, rumieniąc się lekko. Może widok żyjącej osoby w tych miejscach rozpędzi dawne twe smutne wspomnienia.

— Powinnoby tak być — myślała księżna, patrząc na bezwiedny wdzięk i uroczą postać kobiety — powinienby w miejscu pogrobowych wspomnień wyryć się na zawsze w jego sercu obraz pięknego dziewczęcia, którego błagalne, tkliwe wejrzenie chciało mu osłodzić gorycz dawnych pamiątek.

— Dziękuję pani — odparł z prostotą. Od pierwszej chwili naszego poznania psujesz mnie dobrocią swą, mis Hatton, dziś zaś do wiązanki łask twych, dorzucasz jeszcze miłe na przyszłość wspomnienie.

Rysy Lei rozjaśnił błysk wewnętrznego zadowolenia. Jakże jej miło było słyszeć z ust jego słowa uznania.

Księżna, przyglądająca się im w milczeniu, pomyślała równocześnie: — Ładna scenka, dość nawet sentymentalna, szkoda tylko, młodzieńcze, iż z twojej strony ogranicza się ona do prostej, towarzyskiej grzeczności.

Z kolei inni nadjechali goście. Zaczęły się rozprawy o starożytności dębowych rzeźb i herbów, o chwili zaprowadzenia średniowiecznego kształtu okien, poczem przeszli wszyscy do biblioteki. Sir Bazyli Carlton był niezmiernie uprzejmym i gościnnym gospodarzem, w ciągu dnia zaś rysy jego straciły nawet po kilkakroć poważny, smętny swój wyraz, przybierając w zamian odcień szczerej swobody. Dla Lei nader był uprzejmym. Rozmawiał z nią dużo i sam jej pokazywał wszystkie godniejsze widzenia przedmioty.

Księżna, sumując rzecz całą, doszła do przekonania, że, chociaż Lea pokochała Carlton'a od pierwszego wejrzenia, on przywiązać się może do niej po bardzo długiej znajomości dopiero.

Dzień spędzony w Glen'ie, należał dla Lei do najpiękniejszych wspomnień życia. Był on przeczystą melodją szczęścia, której harmonji żadna fałszywa nie psuła nuta.

ROZDZIAŁ XX.

Z ciągiem czasu, etykietalny stosunek między Leą, a młodym baronetem, zamienił się w przyjaźną zażyłość. Polubiony przez

GAZETA DLA WSZYSTKICH

DODATEK DO NR. 8go.

Obrazki caryzmu.

Pamiętniki

J. GORDONA.

(Patrz dodatek do Nr. 83go.)

(Ciąg dalszy)

Napotykałem twarze, mianowicie kobiet tej rasy, mogące być policzone pomiędzy piękności azjatyckie, podobnie jak gruzinki i czerkieski. Krucze ich włosy były miękkości jedwabnej, udatne kibicie, śnieżna białość, czarne, wielkie oczy, pełne ognia; lecz zbywało w nich na wyrazie, który tak zdobi wzrok kobiet europejskich. Oczy tatarek nie są to mówiące oczy francuzek, ale raczej źwierciadła namiętnej, a drzemiącej duszy.

W ogóle, o ile mężczyźni w środkowej Rosji są piękniejsi od kobiet, o tyle tatarki przewyższają wdziękami ciała swych mężczyzn.

Zapytałem pewnego tatarzyna, czy nie bywa buntu w jego haremie?

— Ażeby zaradzić złemu, odpowiedział z powagą, trzeba być przedewszystkiem sprawiedliwym.

— Pod jakim względem?

— Potrzeba równe zachowywać względy dla wszystkich żon, inaczej bieda, wielka z niemi bieda. Uważać także należy, aby dzieci otaczały ich własne matki.

Rzadko który z tatarów poprzestaje na jednej żonie, chyba bardzo ubogi; najczęściej mają po trzy. Zapytałem raz jednę z pojedyńczych małżonek, czy jest szczęśliwą bez rywalek?

Kiwnęła głową.

Rzekłem, że gdyby mąż jej był bogaty, miałaby bez wątpienia towarzyszki, lecz z drugiej strony, możeby za to była nagrodzoną lepszym bytem, wygodami. — Odpowiedziała zepsutym rosyjskim językiem, że woli być wyłączną gospodynią w biednej chacie, aniżeli mieć wspólniczki w bogatej. Poklepałem ją po ramieniu, czem obrażona pogroziła mi nożem.

Niech giaur nie dotyka heroicznych tatarek! —

. . . .

. . . .

Ale otóż i Orenburg, wygląda jak oaza wśród pustyni!

Na ten widok, sprzeczna niewymownych uczuć mię objęła.

Kibitka stanęła przed pałacem gubernatora — żandarm oddał papiery.

Oczekujemy w przedsionku — drzwi się otwierają z łoskotem — postać mała, z marsowatem wejrzeniem, obciągnięta w kozacką kurtkę, stanęła w progu.

— Jak się w drodze sprawował? zawołała.

— Bardzo dobrze! odpowiedziano.

Postać w kurtce, rzuciwszy szkiełko pod oko, wpatrywać się we mnie raczyła, ale to w taki sposób, jak zwykło się patrzeć na jakie zwierzątko w menażerji. Coś mruknęła pod nosem, zawróciła się i znikła.

Miałem honor widzieć jego wysoką przewoschodność, jenerała korpusu, wojennego gubernatora Obruczewa, przyszłego senatora.

W sztabie przenocowałem. Nazajutrz rano, nastąpiły moje postrzyżyny i obłuczyny; dano szyniel z ponsowym kołnierzem, cynowymi guzikami, niebieskimi epoletami, opatrzonymi żółtym numerem 23, i powiedziano „że-jestem odtąd sołdatem dwudziestej trzeciej piechotnej dywizji, i że mam służyć wiernie Bogu i Carowi".

Potem kazano, nadspodziewanie, wsiąść jeszcze do kibitki, batalion bowiem, do którego przez jego wysoką przewoschodność naznaczony zostałem, stał w Uralsku, o 400 wiorst dalej.

XV.

Kirgizi.

Ural oddziela Europę od Azji. Jadąc po nad brzegiem tej rzeki, ku morzu Kaspijskiemu, spojrzenia moje gubiły się w ogromnych pustyni obszarach. Żadnego tam wzrok nie napotyka punktu oparcia dla siebie; żadnego step nie przedstawia spoczynku dla utrudzonego oka; nie ma wzgórza, ani lasu, zgoła, żadnego pomnika natury, ani sztuki. Kraina spetryfikowana! naga, równa, milcząca, wyludniona, jaką być musiała na początku stworzenia. Gdzie niegdzie tylko ponad rzeką, kępa dzikich, białolściowych topól, lub innych drzew karłowatych, smętnym szelestem przerywa martwej przyrody milczenie.

Równina stepowa przedstawia niekiedy fenomen optyczny, jej wyłącznie właściwy. Przedmioty w pewnej odległości zdają się być przybliżone i w nierównie większych rozmiarach, niżeli są w rzeczy samej: ludzie, gdyby obeliski, a obładowane wielbłądy, gdyby góry ruchome. Naturaliści przypisują ten fenomen wyziewom pary. — Częstokroć spragniony podróżny ujrzy tam jezioro, zdąża ku niemu, lecz w miarę zbliżania się jezioro ucieka.

A jednakże, obszary te, jak dowodzą historycy, miały niegdyś mieścić w sobie olbrzymie miasta, liczne sioła, kwieciste łąki i gaje.

Wszystko to znikło, śladu po sobie nie zostawiwszy.

Potęga cywilizacji, przemysłu, handlu, rolnictwa, możeby wskrzesić zdołała te krainy, niegdyś mlekiem i miodem płynące.

Obecnie, przedstawiają one próżną stronnicę globu ziemskiego, na której Bóg umieści żywe słowa miłości bliźniego i poświęcenia, jako kamienie fundamentalne dla przyszłych pokoleń — albo też, ów odwieczny, pyszny nieprzyjaciel Stwórcy i wszelkiej zasady zasad, zapisze okropne słowa: niewola, knut i nienawiść!

Obecnie, na tej pustej stronnicy, przedzielonej Uralem, postrzega podróżny: z jednej strony, co kilkadziesiąt wiorst, i to tylko przy wielkiej drodze, stanicę kozacką, złożoną z domów i z ziemianek, zbudowanych w rzędy, jakby pułku szeregi; po nad stanicą wznosi się drewniany dom starszyny, z galerją na wierzchu, na której stoi pikieta kozacza, poglądająca jednem okiem ku zachodowi, drugiem ku wschodowi.

Na przeciwnej stronie Uralu, podróżny widzieć może, jak kirgiz, z arkanem zarzuconym na plecy, upędza się na dzielnym rumaku, za antylopą, lub za wilkiem stepowym, którego póty okłada kańczugiem, dopóki zwierz nie stanie się łupem jego. — Widzi gromady namiotów koczującego ludu, stada koni i owiec, tudzież mnóstwo wielbłądów, z których jedne stoją, drugie leżą, a trzecie na klęczkach oczekują juków, które mają ponieść do sąsiedniej Rosji. Jeśli zbliży się do mostu, unoszącego się na łyżwach na Uralu, w Orenburgu, lub Uralsku, ujrzy karawany kirgizkie, z ludzi i wielbłądów.

Zajmujący widok, gdy seciny tych zwierząt jednogarbnych i dwugarbnych, różnej maści, postępując sznurem, poważnie, jedno za drugiem, niosą na garbach kiwających się kirgizów, ich połowice, pacholęta i majątki — ostatnie, na wymianę za towary u kupców rosyjskich.

W Orenburgu jest wzniesiony ogromny budynek, kosztem rządu, zwany mienownyj dwor, gdzie przybywający kirgiz zostawia surowe produkta kraju swego, a w zamian za skórę końską naprzykład, lub barana, bierze od kupca malowaną szkatułkę; za cetnar łoju, trochę herbaty, cukru, lub zwierciadełko; za worek puchu łabędziego, kawałek czerwonego sukna, wiązkę zasuszonych obwarzanków, miarkę soli, lub krawaj czarnego chleba sołdackiego; za wojłok, w różne wzory szyty, ręką dziewczyny przybywającej z karawaną, lub za tuzin różnobarwnych safianowych mesztów jej roboty, sztuczkę perkalu kraszonego na niebiesko, na koszulę dla biednej — bajguszki. —

Ileż stepy nie dostarczają bogactw bandlarzom z powolania, tudzież urzędnikom i dygnitarzom, wprost i nie wprost ich dozorującym! Miana idzie, złodziej na złodzieju jedzie, złodziejem pogania!

Stepy Kirgiz-Kajsackie zajmują ogromną przestrzeń między rzeką Uralem, morzem Kaspijskiem i Aralskiem, i rozciągają się aż pod Chiwę. Częściowo są pokryte piaskami, już to stałymi, zawierającymi w sobie okruchy muszli, już ruchomymi; częściami są piaszczysto-gliniaste, porosłe chwastem, dzikim piołunem, lub zupełnie nagie; w ogóle, suche, bez leśne, bez wodne, z wyjątkiem zatęchłych jezior, które się tam napotykać dają, i mnóstwa pasów błotnisto-słonych i trzęsawisk.

Rzadko gdzie znaleść można wodę nie zatruwającą, znośną do picia dla człowieka, jakkolwiek jest ona mętną, białą i słonawą. Gdzie niegdzie są krynice, które koczujący kirgizi mają zwyczaj zręcznie sitowiem, lub trzciną zakrywać, zostawiając ich użytek, pod sekretem, wyłącznie dla siebie.

Miejscami znajdują się tam łąki, wyglądające jak żyzne oazy, rozległości dochodzącej do kilkunastu wiorst kwadratowych, służące na pastwiska dla trzód, stanowiących jedyne bogactwo i sposób do życia kirgizów. Bogactwo to składa się: z wielbłądów białych, szarych i brunatnych; z bydła rogatego; tabunów koni, z których tak zwane ardamaki, pochodzące ze zmięszania ras, kirgizkiej z arabską, są najprzedniejsze; tudzież kóz i owiec lichej wełny, lecz odznaczających się niepospolitą wielkością i ogromnym narostem po nad ogonem, napełnionym sadłem. Gdy karmy w jednem miejscu nie staje, kirgizi przenoszą się na drugie.

W bliskości każdej wody, miriady rozlicznej wielkości much, bąków, niesłychanie uprzykrzonych komarów, w porze letniej buja w powietrzu.

Stopień temperatury, średnio proporcjonalny do rozległości kraju, wynosi w lecie około 45 stopni, a w zimie około 30, termometru Reaumura. Deszcze bardzo rzadko skrapiają pustynię. Wiosny prawie nie ma — wprędce po zimie następuje skwarne lato; wtedy noce są krótkie: zaledwie słońce zaszło, za parę godzin już brzask jutrzenki oświeca równinę. Uragany pannują w każdej porze roku.

Straszny bywa uragan, gdy się rozhula po stepie, i nader niebezpieczny: w zimie zasypuje częstokroć całe stada trzody; w czasie gorącym unosi wysoko gęste tumany spiekłego piasku, podobne do chmur brzemiennych, zaciemniających widnokrąg. Biada temu, kogo uragan zimowy samotnego w podróży zaskoczy; umrzeć wtedy musi.

Mieszkaniem kirgiza jest namiot, zwany kibitką. Nie jest to żaden wózek, ani namiot na wózku; kirgizi na wozach nie jeżdżą. Ale jest to obszerny, okrągły namiot, mogący mieścić w sobie całą rodzinę, przytwierdzony do ziemi, zrobiony z prętów wystruganych giętkiego drzewa, splecionych w kratkę, pokryty całkowicie grubym wojłokiem, tak mocno zbitym, że go żaden wicher nie przewieje.

Przenosiny kirgiza są łatwe: zwija wojłok w wałek, składa pręty w pęk, przyczepia wszystko na wielbłąda, i tak z całym domem, rodziną i dobytkiem, puszcza się w podróż.

W pośrodku namiotu tli zazwyczaj ognisko z kupy kiziaku — suszonego nawozu — przy którem gospodyni kucharuje. Kiziak jest jedynym opałem i oświetleniem u kirgizów, bo im zbywa zarówno na drzewie, jak na węglach, torfie i słomie.

Ruchomości domowe składają na ziemi; w niedostatku mebli: parę skrzynek, kilka pierzyn, kocieł, kilka drobnych naczyń; koryto, napełnione kumysem u bogatszych, a kwaśnem mlekiem rozrzedzonem wodą, powszednim napojem, u biedniejszych; łuk i strzały zawieszone na kołku, stara, popsuta gwintówka powiązana sznurkiem — oto wszystko, co ujrzysz w namiocie, oprócz człowieczych brudnych indywiduów i psów. Bogaci zdobią kibitki po na wewnątrz w perskie kobierce, i rozumie się, mają kuchnie osobne.

Ubiorem i językiem kirgizi mało się różnią od tatarów. Jak tamci, są wyznania mahometańskiego; atoli liczba mułłów — kapłanów — pomiędzy nimi, jest zbyt mała, stosunkowo do ludności. W ogóle, mniej są religijni od tatarów.

Za pokarm używają mięsa baraniego, jedzą je bez chleba. Jedzą także mięso końskie, a pieczone źrebię, lub ciepłą krew z niego, świeżo zarżniętego, uważają za przysmak.

Są gościnni, szczególniej dla swych rodaków. Przybyszowi zaproszonemu do biesiady, kirgiz podaje z gołej ręki kawał mięsiwa, co tamten winien poczytywać za wyświadczony sobie zaszczyt. Tem on większy dla gościa, gdy mu gospodarz sam wtykać łaskawie raczy do gęby kawałki tłustej baraniny, której posoka ścieka mu po palcach. Względem cudzoziemca są chciwi; starają się zawsze wyłudzić coś od niego. W kibitce wprawdzie kirgiz i dla cudzoziemca jest gościnnym, lecz to nie przeszkadza, aby go nie zabił, lub nie zrabował bez skrupułu, za pierwszym krokiem ztamtąd, skoro mu się sposobność ku temu nadarzy.

Wielożeństwo mniej we zwyczaju u kirgizów, niż u innych pokoleń mongolskich. Na kirgizkę idącą za mąż za żonatego, krzywo patrzą jej towarzyszki i nie odwiedzają jej. Mężczyzna bezżenny rzadkim jest pojawem; zostaje on w pogardzie. Za pannę trzeba płacić jej rodzicom wiano z wielbłądów, kóz, i t. d. Wielkość wiana jest względną do wdzięków narzeczonej. Tym sposobem, u kirgiza córka stanowi kapitał rodziców — im piękniejsza, udatniejsza, tem większy kapitał; na przymioty jej moralne mało zwracają uwagi. Wdowa nie ma żadnego waloru.

Każda żona, czyli raczej niewolnica, musi mieć osobną kibitkę, jeśli ich jest kilka przy jednym mężczyznie; co się rzadko zdarza.

Zaręczyny, ślub i weselisko, odbywają się razem, pomiędzy biedniejszymi bardzo po prostu: zjedzie mułła do państwa młodych, powie im perorę, potem zjedzą razem w gronie familijnem porządną porcję tuczonego źrebaka, popiją kumysem — i hymen zawarty.

Ale za to wybór panny młodej, umizgi do niej, są trudniejsze dla kawalera, podlegając pewnej formułce. Gdy młodzieniec poczuje wolę bożą do stanu małżeńskiego, krążąc po stepie, upatruje żywego przedmiotu dla kipiących uczuć, a znalazłszy nakoniec swoją miłość chodzącą i wyśledziwszy jej auł i kibitkę, pewnego pięknego wieczora zjawia się do niej, niby z niechcenia, i biedak, zapytuje skromnie, czy nie widziała, lub nie słyszała, o jego ulubionej, zabłąkanej w okolicy, owieczce, której właśnie szuka.

Naturalnie, następuje odpowiedź przecząca panny kirgizki — zwykle uprzedzonej o jego przybyciu. — Potem idą zapytania: zkąd młodzian, czemu tak smutny, czy nie głodny? Następnie ugoszczony, oczarowany młodzieniec, wraca do swych rodziców, którzy z kolei, także niby przypadkiem, niby zbłąkani, po pewnym przeciągu czasu, odwiedzają kibitkę, gdzie serce chłopca uwięzło. Odwiedziny te powtarzają się razy kilka i kończą swatami.

Zaloty bogatych są nierównie świetniejsze i oryginalniejsze. Panny na wydaniu, dochodzące lat czternastu, zbierają się na oznaczone miejsce, w świątecznych ubiorach, każda na najdzielniejszym ardamaku z tabunu ojca swojego. Za niemi przybywają, także konno, konkurenci do dziewic, z rodzinami i drużbą.

Hasło jest dane, w rożki zatrąbiono, zaczynają się gonitwy. Jedna z młodych kirgizek — najczęściej na imię jej Mardża — uzbrojona kańczugiem, puszcza się cwałem, a za nią wszyscy pretendenci do jej ręki. Każdy z nich usiłuje dogonić amazonkę, w największym pędzie schwycić ją, pocałować, i na swego biegusa posadzić. Któremu się sztuka uda, ten staje się jej mężem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny za Redakcją i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka.* Z drukarni Kornela Pillera.

wszystkich mieszkańców Brentwood'u, przebywał on tu nader często, wkradając się coraz więcej w łaski jenerała, który mówił głośno — a nie małą to było rzeczą, że, gdyby miał syna, pragnąłby, aby do sir Bazylego stał się podobnym.

Lea zupełnie stawała się inną istotą w obecności sir Carlton'a. Twarz jej, głos, zachowanie całe zmieniły się do niepoznania. Śmiało też można było powiedzieć, że miłość przeistaczała ją bezwiednie. Gdy drobna rączka jej spoczywała na powitanie w męskiej jego prawicy, twarzyczka jej bladła, jak listki lilji białej — gdy śpiewała na jego żądanie, w przeczystej kaskadzie srebrnego jej kontraltu przebijała się cała namiętna poezja jej duszy — czarne zaś, gwiaździste jej źrenice mówiły wyraźnie o potędze leżącego na dnie serca uczucia.

Nie pytała się wcale, czy uczucie jej będzie odwzajemnionem i jaki koniec jej czeka, nie troszczyła się o nic zupełnie, żyjąc tylko teraźniejszością, ciesząc się szczęściem, rozkosznem wzruszeniem i bezgraniczną tkliwością, jaką jej chwila obecna przynosiła.

Zapomniała o tem, iż wkrótce mają opuścić Brentwood, a przenieść się do Dene-Abbey, zapomniała o wszystkich i wszystkiem z wyjątkiem faktu, iż sir Carlton jest przy niej i że ona go kocha. Sny i marzenia jej życia spełnione były nareszcie, więcej też nie żądała. Zdawało jej się, iż może teraz marzyć spokojnie, dobiła bowiem wreszcie do portu, gdzie na nią szczęście i spokój czekały. Nieboga, niepomną była na to, że i w portach, ciężkie czasem szaleją burze.

Niestety, wielkie uczucia bywają najczęściej zlewane na tych, którzy najmniej się na nich poznać umieją. Sir Bazyli Carlton nie domyślał się nawet przywiązania Lei. Podziwiał on ją szczerze, lubił bardzo, byłby chętnie wszystko dla niej uczynił — zakochać się jednak, najmniejszej nie miał ochoty. Ujęty dobrocią jej, wdzięczny za życzliwość, z jaką stanąwszy wśród lilij białych, chciała mu smutne osłodzić wspomnienie, czuł dla niej przyjaźń prawdziwą i ciągle tego dawał dowody. Mówił jej o swoich interesach, radził się nieraz, śmiał się i chętnie długie prowadził rozmowy, wolności swej jednak nie myślał jej bynajmniej oddawać. W ogóle poważniejsze plany na przyszłość nie przychodziły mu na myśl nigdy.

Księżna, która przyrzekła sobie, że nie będzie się między nich mieszała, uczyniła tyle jednak, że opowiedziała baronetowi o niezwykłych podbojach Lei, o trzech sezonach, spędzonych w Londynie i zaznaczonych takiem powodzeniem, jakiego niepamiętano dawno. Wyznała również, iż żadna może piękność nie odmówiła tylu świetnych partji, co Lea.

— I dla czegóż odrzuciła je wszystkie?— zapytał Carlton ciekawie.

Księżna sądziła, iż nastręcza jej się sposobność do spełnienia dobrego uczynku.

— Dla tego, że wytworzyła sobie jakieś dziwne, zastarzałe i zupełnie w dziewiętnastem stuleciu nielicujące pojęcia.

Młody człowiek podniósł oczy ze spojrzeniem, które się księżnie badawczem wydało.

— Czy mogę prosić o wyjawienie ich? — zapytał.

— O! i owszem — brzmiała swobodna odpowiedź. Mis Hatton wytworzyła sobie romantyczne, niezgadzające się z rzeczywistością mrzonki. Małżeństwo jest już dzisiaj prostym interesem tylko, ona zaś postanowiła, iż, jeżeli pójdzie za mąż, to kierowana uczuciem jedynie. Z tego też powodu odrzucała takie nawet, jak książę Barberry, partja.

— A jednak miała rację — bronił sir Bazyli.

— Cieszy mnie, że pan tak sądzisz — odpowiedziała księżna sucho. Mis Hatton jednak posuwa się dalej jeszcze, wierzy bowiem, iż na świecie istnieje tylko jedna miłość i jeden ideał; ,odkrywszy zaś starą jakąś legendę o półduszakh, jeżeli pan wyraźnie to rozumiesz, utrzymuje, iż, odnalazłszy drugą połowę swej duszy czyli człowieka, przeznaczonego sobie z góry, pozna go od razu i poślubi następnie.

— Jakaż to ładna teorja — zawołał Carlton. Nie rozumiem, co państwo macie jej do zarzucenia.

Podniósłszy zaś oczy na księżnę, dodał żywo:

— A czy mis Hatton spotkała już wymarzonego swego rycerza?

— Na to mogłaby ona sama tylko zadawalającą dać odpowiedź. Zapytaj ją, sir Bazyli — zaśmiała się jej łaskawość i, sądząc, że dostateczną dała mu wskazówkę, zwróciła się do reszty towarzystwa.

Sir Carlton jednak zbyt był skromnym, aby słowa te wziąść do siebie. Myśl, iż bogata i uwielbiana piękność mogła w nim odnaleźć wymarzony swój ideał, 'nie przyszła mu do głowy nawet. Skoro odrzuciła najpierwszych ludzi w kraju, czekała i liczyła widać na coś lepszego jeszcze — patrzyła wyżej, jak to mówią. Wszystko jednak, co księżna powiedziała mu o Lei, podniosło tylko szacunek dla niej—cieszyło go, że, wśród ogólnej czci dla grosza, istniała istota, która umiała odrzucić wszelkie światowe pokusy i być wierną wytworzonemu przez siebie ideałowi.

. . . .

— Miesiąc już blisko spędziliśmy w Brentwood'zie — mówiła dnia pewnego księżna Roseden'u do Lei. Na przyszły tydzień pojedziemy do Dene-Abbey.

Mis Hatton podniosła na nią oczy z osłupieniem.

—`Na przyszły tydzień? — powtórzyła, równocześnie zaś ciemno jej się zrobiło, zrozumiała bowiem, że z chwilą wyjazdu skończy się jej dotychczasowe szczęście.

— Zapomniałam — dodała zwolna.

— Niebardzo to pochlebne dla mnie, Leo, i dla twych wielbicieli, którzy cię w Dene-Abbey oczekiwać będą.

— Wiesz, księżno, iż nie dbam o nich— odparła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika zagraniczna.

Wywóz koni rosyjskich za granice cesarstwa przybrał w ostatnim czasie tak ogromne rozmiary, że w kompetentnych kołach rosyjskich słuszne powstały obawy, które następnie wywołały myśl, aby wywóz ten, albo ograniczyć do bardzo nieznacznej liczby, lub ustanowić prawo zakazujące zupełnie wywozu koni za granicę. Według urzędowych, bowiem, sprawozdań, wywieziono w roku 1872 do Prus 9291, do Austrji 2392, a do Rumunji 1516 koni; w roku zaś 1882 wywieziono do Prus 20.050, do Austrji 30.013, a do Rumunji 13.714 koni, co stanowi razem poważną liczbę 63.777. Skutkiem też tak olbrzymiego w jednym roku wywozu koni, rosyjskie władze wojskowe, które w innych latach w obec wielkiej obfitości koni, w jakie dotąd Rosja opływała, bez wszelkiego mozołu uzupełniały swoją kawalerją końmi młodemi, w ostatnim czasie, napotykały już na różne trudności w tej mierze.

Kapitał, który rząd pruski zebrał przez zatrzymanie wypłat dla księży i instytucyj kościelnych, wynosi po odciągnięciu tego, co rząd wypłacił, ani mniej, ani więcej, jak przeszło 14 miljonów marek. Z samego W. Księstwa wpłynęło do skarbu w ostatnim roku 130 tysięcy, z Prus Zachodnich 117 tysięcy marek.

Wiadomości finansowe, handlowe, przemysłowe i gospodarskie.

Sprawozdanie „Ogniska“, stowarzyszenia akademickiego w Wiedniu z r. 1882—3 wykazuje następujący stan kasy w d. 1 października r. b.: fundusz żelazny 2281 złr. $63^1/_2$ ct.; fundusz zapomogowy 1487 złr. $16^1/_2$ ct. Wydatki na zapomogi 298 złr. 89 ct.; pozostaje zatem z funduszu tej kategorji 1188 złr. $27^1/_2$ ct.; fundusz obrotowy 1739 złr. 39 ct. Wydatki z tego funduszu 1608 złr. 68 ct.: pozostaje w kasie 138 złr. 71 ct. *Ogólne zestawienie:* Pozostałość ogólna z roku 1881—2 3574 złr. 70 ct. Dochód ogólny 2329 złr. 37 ct.; razem 5904 złr. 7 ct. Rozchód w roku 1882—3 1903 złr. 55 ct. Pozostałość ogólna w kasie 4000 złr. 52 ct. Do Wydziału „Odniska“ wybrani zostali na rok 1883—4: Alfons Gostkowski, prezes; Hugo Hudetz, wiceprezes; Włodzimierz Bojarski, 2szy sekretarz, Andrzej Sokoł 2gi sekretarz; Kazimierz Sawiczewski, 1szy bibliotekarz, Artur Kowacz, 2gi bibliotekarz; Stanisław Noel, skarbnik; Józef Zipser, zawiadowca czasopism. Zastępcy wydziałowych: Eugeniusz Mandybur, Stanisław Grodzicki, Edward Klein; komisja pożyczkowa: Konrad Olchowicz, Eugeniusz Hofmokl, Władysław Kulski, Jerzy Ryx; komisja rewizyjna: Rudolf Hand, Józef Krypiakiewicz, Franciszek Meissner.

Uprawa cebulek kwiatowych w doniczkach i nad wodą.

Zostaliśmy wezwani przez jednę z łaskawych czytelniczek, żeby raz po raz zamieszczać

wskazówki o hodowli kwiatów pokojowych. Podajemy dziś kilka uwag z *Gospodyni wiejskiej*, jak sobie uchować piękne kwiatki z cebulek, których w wszelkich ogrodnictwach handlowych dostać można.

Właściwa rzeczywista pora sadzenia cebulek kwiatowych, celem wyhodowania kwiatów zimowych, przypada w okresie od połowy września, do połowy listopada. Hodując w doniczkach, wypełnia się takowe ziemią lekką, porowatą, a cebulki zagrzebuje się tylko tak głęboko, aby wierzchnia część spiczasta, widoczną była na powierzchni.

Umieściwszy w ten sposób cebulki kwiatowe, wynosi się wraz z doniczkami i zakopuje w ziemi ogrodowej, nakrywając z nadejściem przymrozków liśćmi, lub słomą. Tak przetrzymywane wypuszczają prędko korzonki, a skoro zaczną ukazywać się liście, będzie to już właściwa pora przeniesienia doniczek do ciepłego pomieszkania, gdzie zrazu stawia się w miejscu ciemnem i powoli przyzwyczaja do światła. Bardzo, bowiem, szkodliwem jest dla roślin cebulkowych, skoro odrazu umieszcza się je w świetle i większem cieple, gdyż w takim razie wyrastają liście i łodygi kwiatowe wcześniej aniżeli korzenie, tak nieodzowne do odżywiania rośliny; skutkiem czego, skurczone kwiaty w cebulce, nie wydobywają się na wierzch. Podczas pędzenia cebulek, konicznem i ważnem też jest obfite podlewanie.

W razie braku miejsca w ogrodzie, lub w czasie wcześniejszych, silniejszych mrozów, czyli gdy cebulki nie mogą być początkowo zakopane w ziemi na wolnem powietrzu, to umieszcza się je zagrzebane w piasku w przewiewnej piwnicy, pilnując regularnego podlewania.

Zalecona tu uprawa, dotycząca sadzenia w doniczkach z ziemią, odnosi się do hyacyntów, narcyzów, krokusów, tulipanów, tacetów i wielu innych kwiatów cebulkowych.

Baczyć jednak należy, iż szczególnymi lubownikami cebulek tulipanowych i krokusowych są myszy, od których je zabezpieczyć się powinno.

Główną zasadą pędzenia hyacyntów nad wodą, jest tak samo, zapewnienie cebulkom rozrostu korzeni. Dla tego wypada pomieszczać takowe w cieniu i chłodzie, a następnie przyzwyczajać powolnie do światła i ciepła. Początkowo należy umieścić w takiej wysokości w słojach z odpowiednią szyjką nad wodą, aby zaledwie stykała się z takową część spodnia cebulki. Później może bowiem cebulka zagłębiać się cokolwiek w wodzie. Wodę, rzecz prosta, zmieniać należy, aby niedopuścić zacuchnięcia.

Takiemi są główne prawidła dochowania się pięknych kwiatów cebulkowych w zimie, jak to zaleca jeden z ogrodników, przeważnie produkowaniem cebulek kwiatowych się zajmujący.

Na wystawie gastronomicznej pan Czyński, fabrykant pierników w Jarosławiu, otrzymał dyplom honorowy. Lecz z powodu uczynionego zakupna pierników jego dla dworu cesarskiego, złożono ponowne jury i to fabryce Czyńskiego przyznała duży medal zasługi.

Nowiny literackie i artystyczne.

„Echo", pismo codzienne, wychodzące w Warszawie, przestało wychodzić i połączyło się ze „Słowem", gazetą codzienną wychodzącą w Warszawie, pod naczelną redakcją Henryka Sienkiewicza.

Wystawa w Nizzy. Wystawa międzynarodowa w Nizzy, została otwartą 24-go grudnia tylko w obecności prefekta i mera, uroczyste, bowiem, otwarcie, w którem mają wziąść udział p. Ferry, inni członkowie rządu, oraz liczni deputowani, zostało odłożoną z powodu przedłużonych obrad parlamentarnych. Publiczność jednak, nieczekając na urzędową ceremonję, zgromadziła się licznie zaraz pierwszego dnia po otwarciu, zwłaszcza galerja obrazów, w której zgromadzono znaczną liczbę dzieł niepośledniej wartości, jest bardzo licznie odwiedzaną.

Znany rzeźbiarz Wiktor Brodzki, z Rzymu, ofiarował do muzeum towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, wspaniałą rzeźbę z marmuru, przedstawiającą amorka w muszli. Utwór ten; którego kilka egzemplarzy za wysoką cenę nabyły osoby z panujących domów, ma ustaloną sławę i należy do najlepszych płodów utalentowanego rzeźbiarza.

P. R. Lewenthal w Warszawie otrzymał już pozwolenie od wydziału prasy na zmianę nazwy tygodnika „Moda" na „Świt". Pismo to poświęcone dla kobiet, wychodzić zacznie od 1 kwietnia.

Pomnik Tacyta. Rada gminna w Terni, miejscu urodzenia i zgonu starożytnego historyka Tacyta, postanowiła wielkiemu swemu ziomkowi wznieść wspaniały pomnik. W czasach średniowiecznych istniał już był w Terni pomnik Tacyta przetrwał nawet kilka wieków, w końcu jednak zniszczał w ciągu długiego czasu wśród zamieszek, które trapiły to miasto.

Rozmaitości.

Zlewanie węgla kamiennego wodą przed jego wrzuceniem na ognisko. Wielu palaczy, a nawet tak zwanych pyrotechników jest tego mniemania, że zlewanie węgla kamiennego wodą przed jego wrzuceniem na ruszt, lub do pieca, przyczynia się bardzo do powiększenia siły jego opałowej i mocy ogrzania i to tak dalece przekonanie to jest zakorzenionem, że w niektórych razach widzimy węgiel na opał przeznaczony, przez kilka dni w wodzie namoczony. O ile mniemanie to jest słusznem, będziemy się starali objaśnić, wsparci na podstawie odbywających się przy procesie palenia zjawisk.

Pewnikiem chemicznego objawu jest, że para wodna przepuszczona przez mocno rozżarzone węgle, rozkłada się na swe pierwotne składniki, t. j. na wód i na tlen (kwasoród). Ten sam objaw powtórzyć się musi koniecznie z wodą, którąśmy wraz z węglem na rozpalone wrzucili ognisko, zamienić się ona bowiem musi koniecznie najpierw w parę, a później zetknąwszy się z węglem do żaru doprowadzonym, doznaje rozkładu, o którym co dopiero mówiliśmy.

Ponieważ przy zwykłych palenia warunkach na rusztach od kotłów parowych, otrzymujemy mocny ciąg powietrza, przypuścić należy, że nie całą ilość utworzonej pary wodnej zetknąć się może z gorącym węglem, ztąd powstać musi bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że część jedna bez rozkładu w kształcie pary przechodzi do komina i że w takim razie na owej części ponosimy czystą stratę cieplika potrzebną do ogrzania wody do 100 stopni, a nadto całą ilość cieplika utajonego, konieczną do zamienienia wody w parę. Jeżeli więc palenie odbywa się w tych warunkach, to oczywistą jest rzeczą, że już z tego jedynie względu, pomijając inne, zlewanie węgla wodą bezwarunkowo potępić musimy.

Jednakże ponieważ dla każdej reguły jest wyjątek, tak też i dodanie wody do niektórych gatunków węgla kamiennego przyczynić się może, jeżeli nie do podniesienia bezwarunkowego ich siły opałowej, to przynajmniej do ich lepszego i skuteczniejszego spalenia się i to działając jako czynnik mechaniczny a nie chemiczny. I tak jest gatunek węgla chudego, który w kawałkach przez długi czas na ruszcie pozostając, nie daje dostatecznego przystępu powietrzu i pali się źle — przez dodanie jednakże wody rozpryskuje się, czyni połączenie tlenu powietrza daleko łatwiejszem a zatem spalenie odbywa się szybciej i dokładniej. Dalej dodanie wody do prósza węglanego mianowicie węgla chudego, również bardzo korzystnie wpłynąć może na jego dokładne spalenie się, gdyż woda odgrywa tu rolę łącznika doskonałego, ułatwiającego przystęp powietrzu a nadto zatrzymuje na ruszcie miał węglany, który bez tego do komina silnym ciągiem powietrza byłby porwanym.

Tak pisze między innemi w *Ziemianinie*, piśmie wychodzącem w Poznaniu p. *N. Urbanowski*.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji:

P. J. B. w K. Załatwiliśmy, ale innym razem najlepiej znieść się wprost.

Panom autorom wierszy: „Orzeł", „Co lepsze" i „Gawęda" — utwory panów drukowane nie będą.

P. Marji we L. Myśl bardzo piękna, forma nieudolna, ale zdaniem naszem, posiada pani talent i kształcić go należy.

P. V. w Skałacie. Nie zawsze rok nowy pisma rozpoczynają *pierwszym* numerem. Nasz numer 1szy z 1884 r. jest 33ci. Numerację będziemy obecnie prowadzić w dalszym ciągu, bo od Października zeszłego roku rozpoczęliśmy nową serję „Dziennika" z „Gazetą". Tytuł dołączamy dla wszystkich abonentów.

Banki i Towarzystwa finansowe.

(st.) C. k. uprz. galicyjski

Zakład kredytowy włościański

ulica Jagiellońska liczba 14.

w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 90-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucje. Biura centralne otwarte od godziny 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjski

BANK KREDYTOWY

ulica Jagiellońska liczba 3.

w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 30-dniowem, 4½ z 60-dniowem, wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6 procent. (st.)

ZAKŁAD

ogólno-rolniczo-kredyt.

dla Galicji i Bukowiny, ulica Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 6% z miesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Bank ma we własnym gmachu skład towarów sukiennych i bławatnych po cenach fabrycznych. (st.)

C. k. uprz. galicyjski

akcyjny Bank hipoteczny

plac Marjacki liczba 15,

we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½% z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj można najkorzystniej nabyć lub sprzedać w tymże banku. (st.)

Galicyjski (st.)

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym, wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznem i 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

Sokal i Lilien

ul. Hetmańska l. 8.

3% listy zastawne c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych.— Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1883. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji. (st.)

J. Schiffmann, handel towarów korzennych, win, delikatesów i owoców południowych, jakoteż skład fabryczny likierów, rumu i rozoliesów. Wyłączny skład herbaty chińskiej i rosyjskiej. Lwów, Rynek l. 38. Pokój do śniadań. (3273-12-11)

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi

5% Listy Hipoteczne

jako też

5% premjowane Listy Hipoteczne

które według prawa z dnia 1go Lipca 1868 (Dz. p. P. 30 Nr. 93). i najwyższego postanowienia z dnia 17go Grudnia 1871 mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych pupilarnych kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje i wadja,

w tymże Kantorze do nabycia

Wszystkie polecenia z prowincji, wykonują się bezwłocznie, po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. (st)

OGŁOSZENIE.

Podpisana dyrekcja podaje niniejszem do publicznej wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 27. września b. r. zastanowiła wydawanie węgla pierwszemu galic. Towarzystwu importowanemu dla węgla i swój, jak najlepszej sławy używający węgiel od Wiednia do Czerniowiec mający największy odbyt, z kopalni

Jacek-Rudolf

odtąd sprzedawać będzie na targu lwowskim *tylko przez swego wyłącznego reprezentanta p. L. Rosenfelda*, ulica Karola Ludwika l. 29. *będącego oraz zastępcą braci Gutmannów we Wiedniu*; oprócz tego znajdują się jeszcze miejsca sprzedaży drobnej przy placu Halickim l. 10. i na dworcu na targu własnym. *Przed wszelkiemi ofertami* sprzedaży węgla jaworzniańskiego ostrzega się P. T. Publiczność we własnym jej interesie. (3333-3-3)

Dyrekcja węgla kamiennego w Jaworznie.

M. Bayer i Spółka

fabryczny skład płótna i bielizny stołowej.

Zakład wypraw ślubnych, oraz magazyn bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, modele dla fabrykacji bielizny.

Kraków, Sukiennice nr. 13 — 14.

Skład główny w Wiedniu I. Spiegelgasse Nr. II.

Skład w Tryeście, Corso 607 — 3. (st.)

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od 10. listopada b. r. począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem

zaś wszystkie dotychczas w obiegu będące asygnaty kasowe z 30-dniowym terminem mogą być bez poprzedniego wypowiedzenia zamienione na 4½% z 60-dniowym terminem, i w tym celu należy takowe **do wymiany w kasie galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie, ulica Jagiellońska nr. 3, przedłożyć.**

(st.)

DYREKCJA.

(Przedruk nie będzie opłacony.)

Towarzystwo

galicyjskiej kasy zaliczkowej

WE LWOWIE,

ulica Wałowa liczba 2.

Stowarzyszenie zarejestrowane *z nieograniczoną poręką* przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe po 6% rocznie. Kasa towarzystwa zwraca wkładki: od 100 do 500 złr. za 30-dniowem wypowiedzeniem, od 500 do 1000 złr. za 60-dniowem wypowiedzeniem, od 1000 i resztę kapitału za 90-dniowem wypowiedzeniem. Udziały oprocentowują się od dnia wkładki. (3-9)

Trumny metalowe

poleca w obfitym wyborze

Magazyn sprzętów kościelnych cerkiewnych

WALENTEGO STACHIEWICZA

w TARNOPOLU

po następujących cenach:

dla dorosłych: (st.)

170 cm. długości po	30	45	65	85	złr.
180 „ „ „	35	50	70	90	„
290 „ „ „	40	55	75	95	„
200 „ „ „	45	60	80	100	„
110 „ „ „	50	65	85	110	„

dla dzieci od 12 do 30 złr.

Dr. Aleksander Medwej

hydroterapeuta

ordynarjusz zakładu wodoleczniczego „Zawałów“ osiadł na zimę we Lwowie, i ordynuje od 3—5 po południu ulica Teatralna l. 12, I piętro (kamienica Andriollego) a od 5—6 po południu w łazienkach „Diany“, ulica Słowackiego l. 2, począwszy od 21 października r. b.

Jakób Wittmann, *majster stolarski we Lwowie, ulica Kopernika l. 8.* Przyjmuje wszelkie roboty tak meblowe, jak i budowlane, oraz najrozmaitszego rodzaju reperacje. Wszystko wykonywa z największą sumiennością i po najumiarkowańszych cenach. Na żądanie może się odwołać na świadectwa osób powszechnie znanych, u których roboty wykonywał. (3330-4-6)

Moses Seller, przy ulicy Szpitalnej we Lwowie, w nowej kamienicy, poleca swój obficie zaopatrzony hurtowny skład luster, ram, szkła belgijskie i galicyjskie, oraz sztab na ramy złocone, sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie, dla p. kupców stosowny rabat opuszcza — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Przyjmuje oraz oszklenie nowych okien w budynkach (3275-12-10)

Ignacy Czaporowski, poleca swój handel towarów korzennych, win, rumu, herbaty i delikatesów, *ulica Jagiellońska liczba 15.* (3331-3-3)

S. Kasiarski kuśnierz *ulica Halicka l. 18. I. p.* poleca swoją pracownię i różnego rodzaju futra, wierzchy — wykończa takowe najgustowniej modnie i po umiarkowanej cenie — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie — na żądanie wysyła fachowych ludzi do roboty do domów prywatnych. (3312-5-5)

Koncesjonowany

Instytut naukowy wojskowy

dla kandydatów na jednorocznych ochotników i dla wszystkich c. k. zakładów wojskowych i

pensjonat

dla młodzieży uczęszczającej do szkół publicznych.

Lwów, ulica Piekarska l. 21.

F. KOESTLICH
dyrektor zakładu
(3308-7-st.)

Magazyn konfekcji damskiej zarzutek i mantylek **M. Horniker**, ulica Halicka l. 19 I piętro, filja ulica Sobieskiego l. 6. (3292-9-8)

Karol i Józef Fiedler w domu banku Austrjo-Węgierskiego w *Stanisławowie*, polecają swój magazyn mebli w wielkiej ilości, podług ostatniej mody wykończonych z materjału najlepszego po cenach umiarkowanych — wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniają najśpieszniej. (301-1-0-5)

Konkurując przez Rzetelność

wyłączny

handel **Herbaty** rosyjskiej

Izydora Wohla

Lwów, Sykstuska l. 6,

poleca Szanownej P. T. publiczności w szczególności

Kaysow familijnej		*Popowych z Moskw.*		
Kwiatow. ½ kl.	1.80	Nr. I	fnt.	2.40
Suszong, wyb.	2.—	Nr. II.	fnt.	3.—
najprzed.	3.—	Nr. III.	fnt.	2.75

☞ Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą. Opakowanie franko. (3270-10-10)

Dr. Edward Madejski,

we Lwowie, ul. Kopernika l. 13.

Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z krzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. Dzieci w zakładzie umieszczone mogą pobierać wszelkie nauki tak w domu, jak i w pensjonatach. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem. (st.)

Leopold Gileczek, *księgarz* w Tarnopolu. Obrazy nowego wynalazku, tak zwane „Peindures Bognerts". Czytelnia znacznie zwiększona w nowości. Książki polskie, francuskie, niemieckie i małoruskie — najnowsze. (3288-10-7)

Odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie:

Maść sybirska

przeciw odmrożeniu,

wyrobu aptekarza i chemika A. Mussila.
Cena 50 ct.

Ziółka piersiowe

Dr. SEEBURGERA,

wyrobu Dr. Zarzyckiego i Mussila.
Cena 20 ct.

Dostać można we wszystkich większych aptekach. (3336-st.)

Cesarsko królewsko uprzyw.

Rafinerja spirytusu fabryka rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolasza

we Lwowie,

wyrabia najczyściejszy **spirytus** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy (st.)

po cenie fabrycznej.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków kabinetowych.

J. DĄBROWSKI

przedtem

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie, przy ulicy Halickiej l. 17.

dawniej **W. Penther**

prócz **zegarów i zegarków** z najsławniejszych fabryk, otrzymał wielki zapas:

złotych i srebrnych rzeczy

Szczególnie zwraca się uwagę na **wyprawy weselne ze srebra**, na 6 i 12 osób w szkatułkach.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najrychlej. (st.)

Obrączek ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję MASZYN [illegible] AJĄCYCH.

A. P. SCHUL[illegible]

w Czerniowcach i Kołomyi

Magazyn towarów mieszanych, papieru, galanterji, broni „M. Arendta" w Belgji, wyrobów srebra chińskiego „Christofle", ram do obrazów, zabawek, robót kanwowych i włóczek, bielizny, rękawiczek, krawatek. **Maszyny do szycia** i t. p. (3299-6-6)

Towarzystwo

wzajemnego kredytu

w Krakowie,

wypłaca swym członkom począwszy od 2 stycznia 1884 r. od udziałów wpłacanych przed 1 października b. r.

5 procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1883, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i filii we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że przyjmuje wkładki na książeczki także od osób nie będących członkami Towarzystwa i oprocentowuje je po

4½% od dnia złożenia pieniędzy,

zwraca zaś do złr. 1000 bez wypowiedzenia:

Dyrekcja zastrzega sobie termin wypowiedzenia:

nad złr. 1000 do 5000 8 dni.
„ „ 5000 „ 10000 14 dni.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.) (1-1)

MAGAZYN FABRYCZNY

konfekcji damskiej, zarzutek i mantylek

Ch. Stauber

we Lwowie

ulica Halicka l. 7, I piętro, a pracownia przy ulicy Sobieskiego.

Prócz powyższego ma w wielkim wyborze kapelusze damskie i dziecinne i zarękawki po najtańszej cenie.

Wszelkie zamówienia uskutecznia w 24 godzinach. (3290-st.)

Pracownia sukien damskich

i ubiorków dziecinnych

FR. A. SĘGA

przy ulicy Skarbkowskiej l. 18 (parter) we Lwowie,

wykonuje wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie starannie i gustownie według najnowszych żurnali.

Ceny umiarkowane.

(3272-10-10)

Dr. Schneider, dentysta przy ulicy Sobieskiego, l. 4. we *Lwowie*, ordynuje w godzinach zwykłych co dzień. (st.)

Teofil Koropiowski, we Lwowie, przy ul. Teatralnej Nr. 7 vis a vis katedry, poleca nowo otworzony magazyn galanteryjny i skład doborowy obuwia, najnowszego fasonu po najtańszej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Towary kosmetyczne, toaletowe przybory do podróży. — Za obuwie gwarantuje. (3323-5-5)

Zmiana lokalu, pracownia sukien damskich, **Zuzanny Bojarskiej**, przeniesioną została z rynku l. 27, na ul. Skarbkowską l. 25, 2 piętro. Przyjmuje wszelkie roboty damskie na suknie balowe, wizytowe przytem redutowe, wykończa podług ostatniej mody, oraz wykończa wierzchy na futra i płaszcze damskie. — Wszelkie zamówienia uskuteczniam szybko i sumiennie po miernej cenie. (3274-12-9)

Nowo założony **magazyn mód męskich** pod godłem: **„Ville de Paris"**, we Lwowie 2 plac Halicki (obok Spazjalitetu) poleca swój najobficiej zaopatrzony **skład bielizny męskiej**, krawatek, kołnierzyków, szkarpetek, chustek batystowych i jedwabnych, rękawiczek, wełnianne kaftaniki i t. p. deszczochronów, pledy, kocy, rozmaitych przyborów toaletowych, galanterji z najprzedniejszej skóry, oraz rekwizytów do podróży i t. p. po najmierniejszych cenach. **G. Stark.** (3279-10-9)

Emil Piskorz i spółka w Tarnopolu w domu Wgo Breitenbauma obok cukierni Wgo Engelmana na końskim targu, skład prawdziwych lnianych płócien własnego wyrobu, ręczników, chustek do nosa, nakryć stołowych, białych szyrtyngów, pik i dymek, kolorowych barchanów, baj i perkali, obić na meble, drelichów oraz angielskich płócienek, cerat i dywanów. Własny wyrób męzkiej i damskiej bielizny. Wielki wybór pończoch, skarpetek, kaftaników trykotowych. Wielka ilość białej i kolorowej flaneli, czarnych kaszmirów i jedwabnych materyj, kamlotów, tybetów, sukien na podłogi, kocyków, kołder, kap na łóżka, firanek, barchanów, pledów, chustek, szalów, materyj wełnianych na suknie, welwetów i aksamitów. Również skład białej i kolorowej bawełny, nici do szycia, męzkich krawatek, koronek, szlarek i wstawek haftowanych. (3319-6-5)

Opowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka*.

Z drukarni Kornela Pillera.